



Miejska Biblioteka Publiczna
 w Białopodlaskiej
 DZIAŁ INFORMACJI, BIBLIOGRAFII
 I WIEDZY O REGIONIE
 ul. Warszawska 12a
 21-500 Biała Podlaska
 tel. (083) 343-61-11

Ziemia

Parczewska

Nr 9 (17) wrzesień 2003

Miesięcznik społeczno-kulturalny powiatu parczewskiego

cena: 1,50 zł (w tym 7% VAT)



Macieżyństwo – w oczekiwaniu na wnuka, aut. J. Rodak



Dziadek i Babka, aut. J. Lipa

II Plener Rzeźbiarski im. Augusta Zamoyskiego w Jabłoniu

Rzeźbiarze przy pracy



W numerze:

- Plon niesiemy plon
- Aleksander Oleszczuk – dokumentalista folkloru
- Zbrodnia hitlerowska we wsi Rudno
- Opowiadania z Płonii – „Chytra przekupka”
- SzOK w szkole
- Sport

Nasze środowisko

- dodatek ekologiczny

www.parczew.pl
ISSN - 1643-5222

Dożynki Powiatowe w Siemieniu

Po dwuletniej przerwie w niedzielę 7 września 2003 r. odbędą się Dożynki Powiatowe, tym razem na terenie Zespołu Szkół Publicznych w Siemieniu. Gospodarzami dożynek będą starosta parczewski Adam Czarnacki i wójt gminy Siemień Jerzy Styczyński. Uroczystości rozpoczną się o godz. 10.30 przemarszem korowodu dożynkowego spod Urzędu Gminy na plac szkolny. O godzinie 11.00 Mszę polową odprawią proboszczowie parafii parczewskich: ks. prałat Tadeusz Lewczuk i ks. Andrzej Biernat oraz proboszcza miejscowej parafii ks. Stanisław Stachyra. Następnie starostowie dożynek wręczą chleb gospodarzowi dożynek. Odbędzie się też konkurs wieńców dożynkowych – trzy najlepsze otrzymają nagrody pieniężne ufundowane przez marszałka województwa lubelskiego, starostę parczewskiego i wójta gminy Siemień. W części artystycznej wystąpi Zespół Ludowy „Bławena” wraz z Kapelą Ludową „Podlasiacy” z Białej Podlaskiej oraz zespoły ludowe i śpiewacze ze wszystkich gmin powiatu par-

czewskiego. Kolejnym punktem programu ma być występ dwóch zespołów muzycznych z Białegostoku „Akcent” i „Skaner”. Uroczystości dożynkowe zakończy zabawa taneczna na której przygrywał będzie zespół „Sommer”.

W ramach uroczystości dożynkowych na placu szkolnym i stadionie prezentować się będą gminy z powiatu parczewskiego oraz liczne firmy, nie tylko z branży rolni-spożywczej. Przewidziano też atrakcje dla dzieci. Gospodarze i organizatorzy dożynek – Parczewskie Stowarzyszenie Twórców i Animatorów Kultury serdecznie zapraszają wszystkich do udziału w tej tradycyjnej i największej imprezie kulturalnej w powiecie. Dożynki są główną imprezą „Dni Siemienia”, które rozpoczną się już w sobotę na nowej stałej scenie zbudowanej obok szkoły. Scena umożliwi organizowanie w Siemieniu wielu atrakcyjnych imprez kulturalno-rozrywkowych. Pierwszą z nich będą właśnie Dożynki Powiatowe.

V

Jeszcze o Dniach Milanowa

Tegoroczne Dni Milanowa zorganizowane się w dniach 26-27 lipca miały niezwykle bogaty program i dostarczył mieszkańcom gminy wiele emocji, zwłaszcza podczas zawodów strażackich i w turnieju wsi.

Wójt gminy Milanów, Gminny Ośrodek Kultury, Zarząd LKS i OSP Milanów składają serdeczne podziękowania za pomoc finansową w organizacji Dni Milanowa i 80-lecia LKS sponsorom: Przedsiębiorstwo Wielobranżowe – Mieczysław Piotrkowski Milanów, PZU S.A. Parczew, Zakład Fotograficzny - Irena Lipka Parczew, Piekarnia – Marta Lipka Parczew, Zakład szklarski – Waldemar Kucharuk Parczew, Firma SZU-BUD (Adam Siuciak i Piotr Siuciak) Parczew, Stones 91 – Renata i Dariusz Kościan Parczew, Zakład Liternictwa i Reklamy – Paweł Bójko Parczew, Sklep ogrodniczy – L. i B. Brzmiłlas Parczew, Zakład stolarski – Robert Zabielski Okalew, Gospodarstwo rolne – Aleksander i Zbigniew Daniluk Milanów, Sklep spożywczy – Maria Krępska Milanów, Sklep spożywczy – Halina Sawczuk Milanów.

- Pożar łąk to wyrok śmierci dla niezliczonej ilości zwierząt – od drobnych bezkręgowców (dżdżownice, korkociągi, pająki, świerszcze, pasikoniki, motyle, mrówki, pszczoły, osy) po wiele gatunków kręgowców (ropuchy, jaszczurki zwinki i żyworodne), a także liczne gatunki ptaków i ich lęgi.
- Ogień przenosi się na pobliskie zabudowania i lasy powodując nieodwracalne straty. W ekosystemach leśnych pożary niszczą kryjówki zwierząt oraz bazę pokarmową dla wielu organizmów.

Nie wypalaj traw!

- W płomieniach ognia ginie mikroflora glebowa, która wyjąławia glebę i hamuje naturalny rozkład resztek organicznych.
- Gęsto ścielący się dym, to zagrożenie dla bezpieczeństwa ruchu drogowego.
- Jakże często w ogniu giną ci, którzy go bezmyślnie wznieśli – ludzie.

PAMIĘTAJ!

Wypalanie traw i ściernisk jest zabronione przez art. 45 ustawy o ochronie przyrody: „Zabrania się wypalania roślinności na łąkach, pastwiskach, nieużytkach, rowach, pasach przydrożnych, szlakach kolejowych lub w strefie oczeretów i trzciny”. Ten kto wypala trawy lub inną roślinność – popełnia wykroczenie zagrożone karą aresztu lub grzywny!

**Wypalając trawy i ścierniska
zabijasz życie!**

Wakacje minęły szybko i już zaczął się kolejny rok szkolny. W jakim stopniu przygotowane są do niego placówki oświatowe prowadzone przez samorząd powiatu parczewskiego? Na to pytanie postaramy się odpowiedzieć na podstawie informacji uzyskanych od dyrektorów tych placówek. Oto jak przedstawia się nabór uczniów do poszczególnych szkół i obecna liczba ich uczniów:

LO Parczew: Nabór do klas I – 150 uczniów (utworzono 5 klas), stan szkoły – 414 uczniów (14 klas).

ZSO Milanów: Nabór do klas I – 76 uczniów (3 klasy), stan szkoły – 208 uczniów (8 klas), nabór do LO dla dorosłych – 28 uczniów, ogółem – 70 uczniów (3 klasy).

Nowy rok szkolny

CKU Parczew: nabór uczniów do klas I – 255 uczniów (9 klas), stan szkoły – 904 uczniów (34 klasy); szkoły dla dorosłych – nabór 50 uczniów (2 klasy), ogółem – 118 uczniów (6 klas).

ZSR Jabłoń: nabór do klas I – 103 uczniów (4 klasy), nabór do technikum po ZSZ i Studium Policealnego – 52 uczniów (2 klasy), stan ogólny szkoły – 607 uczniów (23 klasy), Technikum dla dorosłych – 43 uczniów (2 klasy).

Podczas wakacji przeprowadzono w szkołach średnich powiatu prace remontowe:

LO Parczew: wymieniono oświetlenie na korytarzach, pomalowano korytarze

szkolne i stołówkę, obecnie trwa remont dachu na budynku szkolnym.

ZSO Milanów: pomalowano kilka pomieszczeń szkolnych, założono SDI.

CKU Parczew: wykonano prace remontowo-malarskie i cykliniarskie w 10 salach lekcyjnych z zapleciami, na 3 holach, w pokoju nauczycielskim, szatni, poradni medycyny szkolnej, odmalowano klatkę schodową w internacie i blok żywieniowy.

ZSR Jabłoń: wyremontowano i zmodernizowano salę gimnastyczną z zapleczem, wykonano remonty sanitariatów w internacie żeńskim nr 1, wyremontowano bibliotekę, przeprowadzono remont w budynku WGD.

V

IV pielgrzymka DPS do sanktuariów diecezji siedleckiej

Od czterech lat mieszkańcy i pracownicy domów pomocy społecznej województwa lubelskiego odbywają w maju doroczne pielgrzymki na terenie Diecezji Siedleckiej. Zamyśl ich organizowania zrodził się w Domu Pomocy Społecznej w Kalince (dekanat parczewski).

27 maja br. pielgrzymi nawiedzili sanktuarium maryjne w Orchówku k. Włodawy. Organizatorem pielgrzymki, w której wzięło udział ponad 800 osób z domów pomocy społecznej woj. lubelskiego, było Stowarzyszenie Integracji Społecznej „Bone Corda” w Kalince i Dom Pomocy Społecznej w Różance. Takiej ilości pątników nie mógł pomieścić mały orchowski kościółek, stąd też znaczna ich większość, w czasie celebry musiała pozostać poza jego murami.

W dniach 27.07. – 10.08.2003r. w Jabłoniu odbył się drugi plener rzeźbiarski, na którym spotkali się artyści ludowi z terenu województwa lubelskiego.

Dla miłośnika rzeźby – lub ogólniej sztuki – Jabłoń jest miejscem doskonale znanym. W tej oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów od Parczewa wiosce, znajduje się zespół pałacowy, w którym przyszedł na świat, mieszkał i tworzył jeden z najwybitniejszych, jeśli nie najwybitniejszy, polski rzeźbiarz – August hrabia Zamoyski. To właśnie w Jabłoniu powstały jego słynne „Franki”, „Nastki” i „Wierki” – dziś będące ozdobą polskich i zagranicznych zbiorów. W tym miejscu, związany początkowo z formizmem, Zamoyski rozpoczął poszukiwania nowego języka rzeźbiarskiego opartego na studiach typów chłopskich, a wynikającego w prostej linii z rzeźby ludowej. Zamoyski stworzył swój styl w oparciu o rzeźbiarskie przedstawienia postaci chłopek i sezonowych robotnic pracujących w jego majątku. Styl będący apoteozą surowego piękna i szlachetnej prostoty.

August Zamoyski, piewca urody chłopskich dziewcząt oraz znawca i miłośnik sztuki ludowej, został patronem jabłńskiego pleneru rzeźbiarskiego, używając mu swego imienia.

Na zaproszenie organizatorów pleneru odpowiedziało w tym roku kilkunastu artystów. Ograniczeni wielkością materiału wyjściowego artyści nie mogli tak jak w ubiegłym roku tworzyć monumentalnych rzeźb. Techniki, w których pracowali twórcy, były bardzo oryginalne i różne – od



Nz. uczestnicy pielgrzymki z gospodarzami sanktuarium w Orchówku.

Po Mszy św. koncelebrowanej przez księży kapelanów DPS i archidiecezjalnego duszpasterza pomocy społecznej księdza prałata Tadeusza Pajurka pod przewodnictwem bp. Henryka Tomasika, pielgrzymi udali się na spotkanie integracyjne nad Jezioro Białe do Okuninki. Tu mieli

okazję jeszcze raz spotkać się z księdzem biskupem i dziekanem włodawskim, ks. kan. Józefem Brzozowskim.

Piąta pielgrzymka, uda się w maju 2004 roku do sanktuarium w Woli Gułowskiej.

Koordynator IV pielgrzymki DPS
Witold Parafiniuk

Plener w Jabłoniu

surowego obrabiania pnia piłą łańcuchową, poprzez najrozmaitsze faktury dłuta, aż po delikatne i szerokie płaszczyzny uzyskiwane przy pomocy papieru ściernego. Niektóre rzeźby polichromowano, inne tylko zabezpieczono woskiem.

Różnorodną była tematyka rzeźb. Przeważało macierzyństwo i ukrzyżowanie (tematyka religijna jest najczęściej kojarzona z rzeźbą ludową), Żydzi różnego kalibru i profesji, fantastyczne stwory i oczywiście piękne kobiety.

Dzięki zainteresowaniu niektórych artystów problematyką społeczną, powsta-

ła kapliczka z mapą Polski rozdartą między Unię Europejską a sowiecką Rosję, opatrzona frapującym napisem – „alternatywa”. Trudno w kilku słowach streścić sylwetki i charakter pracy tak wielu różnych indywidualności. Trudno oddać atmosferę ciężkiej, konkretnej pracy twórczej artystów. A przecież plener to nie tylko wspólna praca. To także wycieczki, ognisko i inne atrakcje przygotowane przez organizatorów. To także dyskusje i rozmowy o sztuce, życiu i o niczym. Wszystko to tworzy niepowtarzalny charakter meetingów artystycznych odbywających się w Jabłoniu.

Dariusz Korol
WDK w Lublinie

Rzeźby Z. Walenciuka i jego córki B. Makarewicz



Kończy się lato, które w tym roku było wyjątkowo upalne i suche. Pola po żniwach pustoszeją. Nastal wrzesień, pora organizowania dożynek i pierwszych siewów. A siew, wiadomo, to już zakładziny nowych przyszłorocznych żniw i dożynek.

Dożynki na naszych ziemiach odbywały się od dawien dawna, od kiedy nasi przodkowie zaczęli zajmować się rolnictwem, siać i żąć zboże, czyli od zawsze. Dożynki to prastary słowiański obyczaj uroczystego zakończenia żniw, będący niejako ich ukoronowaniem. Już w czasach pogańskich wiązało się to z wierzeniami religijnymi. Obok radości z uzyskanych zbiorów wyrażano dziękczynienie składane bóstwom.

W dawnej Polsce co roku dożynki odbywały się po wsiach i dworach. Korowód żeńców ubranych w barwne, odświętne stroje, śpiewając dożynkowe przyspiewki i pieśni, niósł uwite ze zboża wieńce, które uroczysto składano dziedzicowi, a ten żeńców nagradzał i dziękował. Potem odbywało się uctowanie. Społem pracowano przy żniwach, społem bawiono się.

Obchodzone 15 sierpnia kościelne święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, czyli Matki Boskiej Zielnej, tradycyjnie ma u nas także dożynkowy charakter. Ludzie niosą do kościoła wiązanki ogrodowych kwiatów wraz z kłosami zbóż jako symbol zebranych plonów, by podziękować za nie Bogu. Jeszcze do niedawna ziarno z poświęconych w kościele kłosów wysypywano do ziarna tuż przed siewem.

Obecnie gminne czy też powiatowe dożynki, podobnie jak przed wojną, rozpoczynają się mszą świętą (często polową, odprawianą na wolnym powietrzu). Niezależnie od tego w kościołach odbywają się dożynki parafialne, również z wieńcami i procesją.

W czasach PRL-u władza nawiązując do ludowych zwyczajów, organizowała centralne dożynki na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie, na które zapraszano głównie przodowników pracy i aktyw z całego kraju. Dożynki te miały charakter zdecydowanie polityczny. Najważniejszym punktem programu było godzinne przemówienie ówczesnego przywódcy partii Władysława Gomułki, transmitowane w radiu i telewizji, a następnie podawane w gazetach. Część artystyczną przygotowywały zespoły centralne. Potem, w czasach Edwarda Gierka, dożynki centralne organizowane były na terenie kolejnych województw.

We wsiach organizowano także dożynki gminne. Miejscowy amatorski zespół pod kierunkiem kogoś z nauczycieli, oprócz korowodu dożynkowego i wieńca prezentował program artystyczny, głównie satyryczne przyspiewki, krytykujące na przykład braki w geesowskich sklepach, trudności w zaopatrzeniu bądź inne niedociągnięcia w życiu wsi. Urządzano także wystawy plonów czy maszyn i sprzętu z kółek rolniczych. Gminne dożynki miały charakter festynu, w czasie którego obficie raczono się piwem, które w ostatnim dziesięcioleciu PRL-u nie było na co dzień dostępne.

Symbolem żniw i w ogóle rolnictwa zawsze był sierp w połączeniu ze snopem zboża. Zresztą od sierpa wywodzi się polska nazwa miesiąca – sierpień, w którym od wieków następowały żniwa. Dziś jednak ani sierpa jako żniwnego narzędzia, ani snopa zżętego zboża, na polu się nie uświadczy. Sierp do żęcia zboża stosowany był powszechnie przez długie wieki. Dopiero

Apolinary Nosalski

Plon niesiemy, plon

na początku ubiegłego stulecia wyparty został przez kosę, której wcześniej używano tylko do koszenia trawy. Kosą nie cięto zboża z obawy, że się ziarno wymłóci.

Zastosowanie kosy było już dużym usprawnieniem. Ale i wtedy, nawet u kilku-morgowego rolnika, przy żniwach cała rodzina miała zajęcie. Gospodarz kosił, jego żona zbierała, a starsze dzieci robiły powrósła.

Dobry kosiarz mógł przez dzień wykosić najwyżej pół hektara, żniwa zatem ciągnęły się zwykle przez szereg tygodni. Nie zawsze też dopisywała pogoda. Zaczynano od koszenia żyta, podobnie jak dziś. Potem żęto pszenicę, następnie owies, grykę i proso, w miarę dojrzewania. Trzeba wiedzieć, że wszystkie te zboża, a także inne, siał dawniej każdy gospodarz, starając się być samowystarczalnym. Trzeba też wiedzieć, że jeszcze czterdzieści, trzydzieści lat temu mało kto na wsi miał jakąś konną żniwiarką czy kosiarkę.

Przy koszeniu ostatniego zagonu żyta powszechnym zwyczajem było pozostawienie na polu nie skoszonej garści, którą zawiązywano u góry jako tzw. „kozę”, a następnie ozdabiano kwiatami.

Zboże za kosą trzeba było zbierać, robić powrósła, wiązać w snopki, zestawiać, potem stało na polu kilka lub kilkanaście dni, zależnie od pogody. Dopiero gdy należycie wyschło, zwoziło się je do stodoły.

Żniwa oczywiście musiały odbywać się przy dobrej pogodzie, nieraz nawet w czasie największego upału, kiedy żar lał się po prostu z nieba. Na pole, jeśli znajdowało się dalej, zabierano ze sobą dzbanek z wodą, bo chciało się pić...

Po skoszeniu zboża ściernisko należało koniecznie jeszcze zagrabić, bo szkoda przecież każdego kłosa. Zagrabiato się oczywiście grabiami, takimi wielkimi, które ciągało się po ściernisku. Pamiętam jednak powiedzenie: „każdy kłos ma wagę złota”. Szanowano więc każdy kłos, podobnie jak każdą kruszynę chleba. Wysypianie zboża na ziemię czy wyrzucenie kromki choćby zeschłego chleba na śmietnik było po prostu zbrodnią...

Nie tak dawno, jeszcze dwadzieścia lat temu, na polach w czasie żniw, gdzie tylko spojrzeć, białeły się rzędy kopek ustawionych ze snopków skoszonego zboża. W niektórych wsiach nazywano je mendelkami, jeśli stawiano po piętnaście snopków. A potem konne wozy, kopiasto wyładowane snopami, jechały całymi dniami do stodoł, gdzie zwiezione zboże czekało ma młockę.

Dziś takich widoków już się nie spotyka. Owszem, na początku lata falują jak niegdyś dojrzewające łany zbóż. A potem kombajn załatwia wszystko. Ot, i całe żniwa. Dzisiaj już nikt nie ujrzy na polu ozdobionej kwiatami „kozy”...

W latach osiemdziesiątych zaczął się rozpowszechniać brzydki zwyczaj wypalania na polu słomy po kombajnie, skutkiem czego dochodziło często do pożarów. Obecnie na szczęście tego się już zaprzestaje. Słomę zbiera specjalna maszyna i ubija w belki, które uprzątane są z pola.

Po żniwach pola pustoszeją jak dawniej. Zostają w ogrodach warzywa, a w sadach – owoce. Liście żółkną. Odlatują bociany, do odlotu szykują się jaskółki. Jak dawniej nastaje pora siewu oziminy.

I jak dawniej w barwnym dożynkowym korowodzie niesione są wieńce uwite z kłosów, a także bochen chleba z tegorocznego ziarna.

Od czoła korowodu rozlega się śpiew: „*Plon niesiemy, plon w gospodarza dom...*”

Płyną też słowa dawnej, chłopskiej pieśni, które są zawsze aktualne: „*Sprawiedliwie dzielcie chleb, ofcowie...*”

Na roztoczańskim szlaku

44. osobowa grupa mieszkańców i opiekujących się nimi pracowników Domu Pomocy Społecznej w Kalince, na dwa dni (12 i 13 sierpnia) opuściła swoje stałe miejsce zamieszkania, by pooddychać przesyconym żywicznym zapachem roztoczańskim powietrzem, zwiedzić urokliwe zakątki tego regionu, podziwiać zabytki i niepowtarzalne piękno Roztoczańskiego Parku Narodowego. Zorganizowanie wycieczki było możliwe dzięki finansowemu wsparciu starosty parczewskiego.

Wycieczkowicze mieli bogaty, przystosowany do ich psychofizycznej kondycji, program. Wielkie zainteresowanie wzbudzały muzea wypełnione eksponatami zwierząt, ptaków, dawnych – dziś już nie używanych – narzędzi domowych i rolniczych, no i oczywiście pomnik chrząszcza w Szczebrzeszynie oraz progi wodne i szum spadającej po nich wody na Tanwi. Nie zabrakło też ogniska i pieczenia kiełbasek.

Witold Parafiniuk

Uczestnicy wycieczki pod pomnikiem chrząszcza w Szczebrzeszynie



Szansa dla niesłyszących

Miejsce nauki

Niedaleko od Parczewa – w Lublinie mieści się Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci i Młodzieży Niesłyszącej i Słabo Słyszącej. Ośrodek ten obchodził w czerwcu jubileusz 50-lecia. Obchody jubileuszowe połączono z nadaniem imienia szkole. Patronem został Jan Paweł II.

Obecnie w skład Ośrodka wchodzi: Szkoła Podstawowa, Gimnazjum, XVI Liceum Profilowane, Internat.

Do szkoły uczęszczają uczniowie naszego powiatu. Uczniowie pod okiem specjalistów rozwijają mowę i zdobywają wiedzę. Poznają nowych ludzi, powstają przyjaźnie trwające całe lata. Dzieci nie czują się inne, wiedzą że muszą zdobywać wiedzę i wykształcenie niezbędne w dorosłym życiu.

Kaleństwo stawia wyzwania

Na terenie naszego powiatu, jak i całej Polski są dzieci niesłyszące i słabo słyszające. Wada słuchu jest jedną z najczęściej spotykanych wad.

Z badań Instytutu Fizjologii i Patologii Słuchu w Warszawie wynika, że w naszym kraju na 1000 noworodków 3. rodzi się z wadą wrodzoną słuchu, a u 6. spośród 1000 niemowląt występują nabyte wady słuchu.

Rodzice i opiekunowie dziecka powinni być czujni i nie mylić dźwięków wydawanych przez dziecko w sposób odruchowy z gaworzeniem (wiek: 6 miesięcy). Również mylące mogą być reakcje dziecka na głośne uderzenia, stuki. Dziecko odbiera wtedy wibracje, ale ich nie słyszy. Im wada zostanie wcześniej odkryta, zdiagnozowana, tym większe są szanse na rozwój mowy i języka.

Trafna diagnoza, użycie aparatów słuchowych oraz pełna systematyczna rehabilitacja daje dziecku możliwość rozwoju języka. Mowa dziecka jest podstawą w komunikowaniu się z otoczeniem rodzinnym, rówieśnikami. Umożliwia prawidłowy rozwój emocjonalny, zdobycie wykształcenia i funkcjonowanie w społeczeństwie ludzi słyszących.

Pomocne mogą być:

- Instytut Fizjologii i Patologii Słuchu w Warszawie, ul. Pstrowskiego 4 tel. (22) 835-13-77
- Polska Fundacja Pomocy Dzieciom Niesłyszącym „ECHO” Warszawa Al. Jerozolimskie 7, tel. (22) 625-75-89
- Ośrodek dla Dzieci i Młodzieży Niesłyszącej i Słabo Słyszącej; Lublin, ul. L.Herc 4, tel. (81) 744-19-13 bądź w Internecie www.niedoslyszacy.osw.pl

Krystyna Janczevska
Surdopedagog

Aleksander Oleszczuk (1900–1983)

– dokumentalista folkloru

W sierpniu br. minęła 103. rocznica urodzin, a w kwietniu – 20. rocznica śmierci Aleksandra Oleszczuka. Rocznice te są okazją do przypomnienia sylwetki nauczyciela, działacza kulturalno-oświatowego, zbieracza i popularyzatora kultury ludowej, autora publikacji o tematyce folklorystycznej. Pasją jego życia było odkrywanie i dokumentowanie ginących podlaskich pieśni i obrzędowych tradycji, stąd zyskał nawet zaszczytne miano „Kolberga Podlasia”. Wiele lat spędził w Stępkowie k. Parczewa. W tym okresie powstały liczne zbiory pieśni i obrzędów, które po jego śmierci rodzina przekazała do zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej (BS).

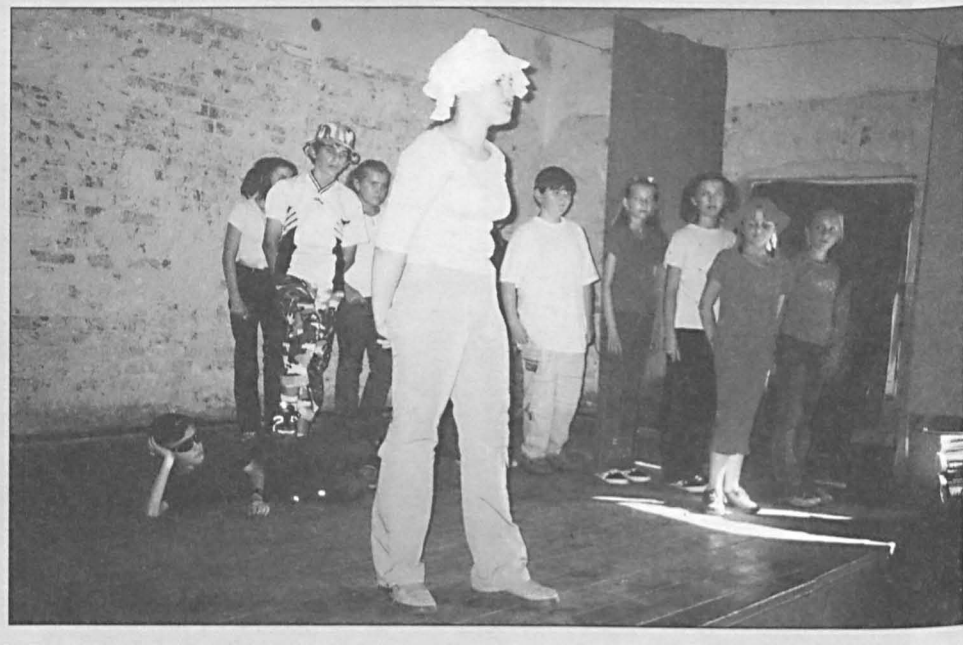
Aleksander Oleszczuk urodził się 22 sierpnia 1900 r. we wsi Kolembrody (powiat radzyński) w rodzinie wiejskiego muzykanta. Dzieciństwo i młodość spędził w atmosferze muzyki. Przysłuchiwał się często w zimowe wieczory śpiewom prządek, którym ojciec przygrywał na skrzypcach, opowieściom miejscowego gawędziarza o różnych „dziwach”, postaciach i wydarzeniach. Czytania i pisanie uczył się u wiejskiego nauczyciela w Derewicznej, a później w rosyjskiej szkółce parafialnej w Kolembrodach.

Był zagorzałym czytelnikiem przykościelnej biblioteki w Komarówce Podlaskiej, która posiadała bogaty księgozbiór zgromadzony przez światłego miejscowego proboszcza ks. Jana Rudnickiego. Pobyt w wojsku poszerzył jego światopogląd i zainteresowania. Po powrocie z wojny włączył się aktywnie w nurt odradzającego się życia społecznego i kulturalnego. Wstąpił m.in. do Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Pod wpływem obejrzonej w wojsku sztuki Gregoriewicza „*Werbel domowy*” zorganizował kilka przedstawień amatorskich w Kolembrodach i Komarówce, które cieszyły się dużym powodzeniem. Kiedy sytuacja w kraju ustabilizowała się, podjął decyzję o dalszym kształceniu. W wieku 23 lat zdał egzamin i rozpoczął naukę w Seminarium Nauczycielskim w Leśnej Podlaskiej. Dzięki doskonałemu słuchowi i zdolnościom muzycznym najlepsze oceny osiągał z muzyki i śpiewu. W seminarium leśniańskim narodziły się jego pasje folklorystyczne.

Po ukończeniu nauki w 1927 r. podjął pracę jako nauczyciel muzyki w Miłkowie i Wołyniu. W szkole i organizacjach społecznych prowadził liczne chóry, przygotowywał repertuar dla kołędników i szopkarzy. Zespoły prowadzone przez A. Oleszczuka zdobywały wie-

Szkola Podstawowa i Gimnazjum w Podedwórze gościli w dniach od 28 lipca do 2 sierpnia dzieci ze starszych klas szkół podstawowych oraz młodzież gimnazjalną z terenu powiatu parczewskiego na **IV Powiatowych Warsztatach Teatralnych**. Hasłem tegorocznej imprezy było: „*Teatr i muzyka – najlepsza profilaktyka*”.

Zajęcia teatralne prowadziło małżeństwo aktorskie Bożena i Jacek Dragunowie z Teatru Lalki i Aktora w Lublinie oraz Ewa Żukowska – instruktor Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie. Uczyli oni młodzież poprawnej wymowy, dykcji, właściwej interpretacji tekstu, ruchu scenicznego. Szkolenie muzyczne przeprowadzał Zbigniew Ryss, konsultant WDK w Lublinie.



IV Powiatowe Warsztaty Teatralne w Podedwórze

W warsztatach uczestniczyło 72 uczniów, którzy podzieleni na trzy grupy realizowali program przez kolejne dni tygodnia. Nad młodzieżą czuwały nauczycielki-instruktorki grup teatralnych: B. Dąbrowska z Parczewa, W. Aleksandrowicz z Paszenek, M. Borowicz z Milanowa, D. Hetman z Dębowej Kłody, M. Cynkowska z Gródka Szlacheckiego, K. Jaśkiewicz z Sosnowicy, K. Becher, B. Szabat, M. Wołoszuk i J. Burzec z Podedwórze.

Po zajęciach organizowano dyskoteki, spotkania przy ognisku ze śpiewaniem piosenek i grą na gitarze.

Warsztaty zakończyły się prezentacją trzech etiud teatralnych w remizie miejscowej jednostki OSP. Najstarsza grupa gimnazjalistów pracowała pod okiem Jacka Draguna i wspólnie przygotowali inscenizację zabawnych scenek z „Teatryku Zielona Gęś” K.I. Galczyńskiego pt. „*Coś tam*” (czyli coś na pograniczu medycyny i bioenergo-



le nagród. W czasie wakacji dokształcał się na kursach w Krzemieńcu w zakresie przedmiotów i zajęć artystycznych: muzyki, śpiewu, organizacji chórów i teatrów ludowych. Tam, zdopingowany i zachęcony do pracy na tym polu, rozpoczął systematyczne zbieranie i dokumentowanie podlaskiego folkloru. Jego mistrzem duchowym stał się Oskar Kolberg. Aby gruntowniej przygotować się do pracy naukowej zapisał się na Wolną Wszechnicę Polską. Studiował m.in. etnografię pod kierunkiem profesora Stanisława Poniatowskiego. Tematy do ćwiczeń i egzaminów wybierał zawsze z folkloru podlaskiego.

Napisał i obronił pracę dyplomową pt. „*Zboże i chleb w zwyczajach ludowych na Podlasiu*”, która została później wydrukowana w czasopiśmie „Głos Powiatu Radzyńskiego”

Po ukończeniu studiów, pracując jako nauczyciel w Radzynie Podlaskiej, jeździł jednocześnie rowerem po Podlasiu, by spisywać z autopsji zachowane pieśni i obrzę-

dy ludowe. Najbogatszym źródłem okazała się jego rodzinna wieś Kolembrody. Efektem tych wycieczek ludoznawczych stała się praca pt. „*Ludowe obrzędy weselne na Podlasiu*”, którą wydano drukiem dopiero po wojnie (1951 r.).

W 1939 r. został zmobilizowany do wojska. W wyniku działań wojennych dostał się do niewoli niemieckiej, z tego też powodu przebywał przez szereg lat w obozie jenieckim w Bremen. Nawet w tych nietypowych, obozowych warunkach nie zaprzestał działalności kulturalno-oświatowej. Zdobyte z trudem skrzypce stały się inspiracją do organizowania życia kulturalnego wśród współtowarzyszy niedoli. Opracował m. in. inscenizację do pieśni ludowych i żołnierskich, które zostały wykorzystane przez prowadzony przez niego chór „Echo Obozowe”. Po zwolnieniu z obozu, czekając na oficjalny transport do kraju, współorganizował szkołę polską w Bremen, ucząc w niej śpiewu i kieru-

jąc zespołem artystycznym. Sam wybierał repertuar pieśniarski, tworzył z pamięci takie zbiorki, jak: „*Śpiewnik szkolny*”, „*Inszenizacja pieśni*”, „*Pieśni chóru szkolnego*”. Do kraju powrócił w 1946 r. z nerwicą serca i chorobą nerek. Dla poratowania zdrowia przeniósł się z rodziną do Gdańska, gdzie w 1949 r. ukończył skrócony kurs nauki w Wyższej Szkole Muzycznej w Sopocie.

Ponad 20 lat pracował jako nauczyciel śpiewu w średnich szkołach Wybrzeża Gdańskiego. Stale też prowadził amatorskie zespoły artystyczne. Za pracę pedagogiczną otrzymał w 1956 r. Srebrny Krzyż Zasługi. Dobre wyniki pracy, szerokie zainteresowania ludoznawcze oraz bogate doświadczenia dokumentacyjno-badawcze, umożliwiły A. Oleszczukowi prowadzenie stałej współpracy z Polskim Towarzystwem Ludoznawczym i Związkiem Teatrów Ludowych Amatorskich. W latach 60. już po przejściu na emeryturę, powrócił w rodzinne strony. Zamieszkał w

teatroterapii). Młodzież, z którą pracowała Ewa Żukowska, przygotowała inscenizację „*Czerwonego Kapturka*” z „Kabaretu na jednej nodze” W. Chotomskiej, zaś grupa teatralna Bożeny Dragun zaproponowała publiczności „*Szewczyka Dratewkę*” – dramat w adaptacji B. Dragun. Oprawę muzyczną wszystkich etiud teatralnych przygotował Zbigniew Ryss.

Bardzo udane IV Powiatowe Warsztaty Teatralne w Podedwórze mogły się odbyć dzięki zaangażowaniu współorganizatorów: Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Podedwórze, Powiatowej Biblioteki Publicznej – Centrum Kultury w Parczewie oraz Gminnej Biblioteki Publicznej w Podedwórze.

Oprac. Kamila Sternik

Stępkowie k. Parczewa. Tutaj aktywnie włączył się w działalność kulturalno-oświatową: kierował chórmi w Stępkowie i Parczewie, systematycznie uzupełniał i porządkował zbiory pieśni i obrzędów ludowych. W 1965 r. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze wydało jego najbardziej cenioną pozycję „*Pieśni ludowe z Podlasia*”.

Ponownie wrócił do wędrówek po okolicznych wsiach, w poszukiwaniu ginących pieśni i przyspiewek ludowych. Zdobywał materiały do badań nad folklorem Podlasia, opracowywał materiały repertuarowe dla rozwijającego się ruchu amatorskiego. Poza papierem nutowym i skrzypcami, zabierał tym razem ze sobą również magnetofon i aparat fotograficzny. W ten sposób powstała taśmówka z autentycznymi nagraniami słowno-muzycznymi folkloru podlaskiego, oznaczona źródłowo odpowiednimi metrykami.

A. Oleszczuk stał się postacią znaną i cenioną przez krajowych badaczy folkloru.

Zaproszono go na liczne konferencje naukowe, niejednokrotnie był ekspertem na festiwalu w Kazimierzu Dolnym. Cieszył się też wielkim uznaniem w środowisku lokalnym. Od 1961 roku przez trzy kolejne kadencje piastował funkcję radnego Gromadzkiej Rady Narodowej w Dębowej Kłodzie. W 1966 roku został delegatem powiatu radzyńskiego na Kongres Kultury Polskiej.

Brak opracowań repertuarowych dotyczących folkloru Podlasia zmobilizował go do napisania unikalnej pracy pt. „*Podlaski cykl widowiskowy*” – obejmującej scenariusze obrzędowe, takie jak: Zalimany, Dożynki, Z kądziela, Gwiazdarze, Wesele podlaskie. Opracowanie to ukazało się drukiem w 1989 roku, już po śmierci autora („Pieśni i obrzędy ludowe na Podlasiu”). Widowiska wg tych scenariuszy były z wielkim powodzeniem odtwarzane przez zespoły z Łomazy, Milanowa i Zespół Tańca Ludowego „Podlasie” przy białskiej AWF. Zespół „Podlasiaków” przy POM w Skrobowie z repertuarem pieśni podlaskich A. Oleszczuka gościł w wielu krajach Europy, zaskarbiając sobie wdzięczność i uznanie widzów.

Aleksander Oleszczuk zamieszczał artykuły o folklorze w różnych czasopismach, takich jak: Literatura Ludowa, Teatr Ludowy, Śpiew w Szkole, Przegląd Historyczno-Oświatowy, Rocznik Międzyrzecki, Głos Powiatu Radzyńskiego. Wczesne jego artykuły dotyczyły również ogólnej problematyki wiejskiej: pracy społecznej na wsi, zadań prasy regionalnej, organizacji młodzieżowych na wsi. Po wojnie opublikował szereg cennych artykułów poświęconych ludziom pracującym na niwie kultury ludowej. Pisał m.in. o Mikołaju Juchniewicz – poecie odpustowym z Wołynia, Walerianie Batko-nauczycielu i folklorystę z Kielecczyny, Jędrzeju Ciemiaku i jego teatrze ludowym, Eugeniuszu Sokalskim – zbieraczu folkloru ludowego, Sabale-piewcy piękna Podhala, Kazimierzu i Tadeuszu Prejznerach – muzykologach. Za swoją pracę A. Oleszczuk otrzymał w 1965 roku odznakę Zasłużony Działacz Kultury, w 1973 roku nagrodę wojewódzką. Czynną pracę nad zbieraniem folkloru Podlasia przerwiała w 1975 r. ciężka choroba. W 1976 roku przyznano mu prestiżową nagrodę „Barw” – Medal im. Oskara Kolberga oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, w 1980 roku Odznakę za Zasługi dla Województwa Białkopodlaskiego.

Aleksander Oleszczuk zmarł 22 kwietnia 1983 roku. Pochowany został w Parczewie. Pozostanie w naszej pamięci „Podlaskim Kolbergiem”, człowiekiem, dzięki któremu udało się ocalić od zapomnienia oryginalne tradycje folklorystyczne południowego Podlasia.

(Artykuł Hanny Bajkowskiej zamieszczony w Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym 2/98)

Chciwa przekupka

Apolinary Nosalski

Było to chyba jeszcze przed szwedzką wojną.

Żyła wtedy w naszym mieście jedna przekupka, skąpa a chytra i na każdy grosz niezmiernie łaśa. Żalowała sobie na lepsze jedzenie nawet w niedzielę i zawsze w starych i połatanych kieckach chodziła, świętek czy piątek.

Nie to jednak było najgorsze i nikt by nie miał do niej pretensji o te sknerstwo, gdyby ona, sprzedając ludziom sól, łój i śledzie, nie oszukiwała na prawo i lewo, kogo się tylko dało. Jednemu nie dawała, drugiemu nie domierzyła, trzeciemu znów nie wydała reszty, a do soli podobno piasek dosypywała. Przez parę lat udawały jej się te szachrajstwa.

Niektórzy podgadywali o niej, że chyba z diabłem trzyma, bo jakżeby inaczej potrafiła każdego tak sprytnie i w żywe oczy omanić. Wszyscy zaś mówili, że baba jest bogata i że śpi na pieniądzech.

Nie całkiem to jednak zgadzało się z prawdą, bo ona wcale na pieniądzech nie spała, ale trzymała je w wielgachnym garnku glinianym, który przechowywała w najciemniejszym kącie swojej piwnicy. Garnek już prawie napełniony był samymi srebrnymi talarami, między którymi także spora garść złotych dukatów się znajdowała.

W niedzielę, kiedy ludzie szli do kościoła, ona zamykała się w domu i w piwnicy przeliczała swój skarb. Za każdym razem dokładała kilka białych monet, w ciągu tygodnia podstępem i oszukaństwem wyłudzonych od ludzi.

Największym jej pragnieniem było, aby garnek po same brzegi napełnić talarami. Ale szło jej coraz trudniej. Kogo raz oszukiwała, ten stronił od niej i z daleka jej kram omijał. Nie mogła tego przeboleć, że inne stragany zwykle oblegają kupujący, a do niej mało kto podchodził, choć zachwalała swój towar aż do ochrypnięcia. Taka ządrosć ją wtedy skęcała, że gdyby mogła, zarazę by rzuciła na całe miasto.

Chciwość podlej handlarki rosła z każdym dniem, tak samo jak zła o niej opinia. Gdy zdarzyło jej się czasem zobaczyć u kogo jaki większy grosz, to aż się ręce jej trzęsły z chytrłości i pazerstwa.

Jednego razu w dzień targowy stała na rynku za swoim straganem, koło którego mało kto się już zatrzymywał, i jak zwykle nawoływała:

- Ludzie kupujcie w moim straganie, u mnie najtaniej, u mnie najtaniej! Do mnie, do mnie!

Przechodził akurat koło niej biedny parobek, który za całoroczną służbę otrzymał od gospodarza srebrnego talara. Głodny był i zamierzał solonego śledzia kupić sobie na obiad. Lecz czy to przypadek zdarzył, chciwa przekupka złym okiem spojrziała, bo talar nagle wypadł mu z ręki i prosto pod stragan się potoczył.

Baba schyliła się nieznacznie i pochyliła srebrny pieniądz swą chciwą dlonią, po czym jakby nigdy nic zaczęła wołać:

- U mnie najtaniej, do mnie, do mnie!

- Talar mój talar! Oddajcie mi talara! – przypadł do niej z krzykiem parobek.

- Jaki talar? A żebym tak zdrowa była, jak nie widziałam żadnego talara!

- Talar, mój talar jak miesiąc srebrny! – nie przestawał krzyczeć zrozpaczony chłopak.

W parę chwil zrobiło się zbiegowisko.

- Ukradła człowiekowi talara! – wołało.

- To do niej podobne, bo to znana szachrajka. Niejednego już oszukiwała.

- Strażnikom oddać ją, niech ją obrewidują i zaprowadzą, gdzie trzeba.

- Rękę takiej uciąć to mało.

- A żebym tak jutra nie doczekała, jak wzięłam talara! – zaklinała się fałszywie przekupka.

Jakoż na rynku ukazali się dwaj miejscy strażnicy, zmierzający śpiesznie w stronę zbiegowiska.

- Złodziejka, ukradła talara! Obszukać ją! – ozwały się znów głosy.

Baba, ujrawszy strażników, zlekła się nie na żarty. Nie straciła jednakże głowy i sprytnym, nieznacznym ruchem pieniądz do ust włożyła.

Strażnicy obszukali cały stragan, obmacali przekupkę, a nie znalazłszy przy niej nic prócz garści miedziaków, dali jej spokój. Ludzie też z wolna zaczęli się rozchodzić.

Tylko pokrzywdzony parobek nie przestawał narzekać.

- Srebrny talar, tyłachny pieniądz. A bodajes się udławiła moją krwawicą! – złorzeczył, odchodząc zrezygnowany.

Widocznie to niezbyt pobożne życzenie parobka, jak też poprzednie fałszywe zaklinania się straganiarki zostały wypowiedziane w złą godzinę, bo talar, który ona w ustach przez cały czas trzymała, niespodziewanie uwiłzył jej w gardle. Zakaszła się nagle i gwałtownie, zachrypiała, oczy jej na wierzch wylazły, po czym zatoczyła się i upadła na ziemię.

W parę chwil już nie żyła.

Ludzie znów się zlecieli. Stawali dokoła strwożeni i kiwając głowami mówili:

- Kara to boska widoma. Zakłęła się, żeby jutra nie doczekała. Do domu trza ją zanieść.

Pochowano by ją i niedługo wszyscy by o niej zapomnieli, ale jeszcze tego samego dnia zdarzył się wypadek, który trwogą padł na całe miasto.

Wyszła na niebo chmurka malarńka, nawet słonka nie zakryła. Zagrzmiało i trzaskną piorun prosto w dom zmarłej przekupki, który sploną doszczętnie wraz z jej ciałem. Ledwie miały czas wybiec kobiety, co się zeszły do zmarłej. Dziwne tylko, że nie spalił się żaden inny budynek, choć miejsce było gęsto zabudowane.

Opowiadano, że potem przez długi czas jej postać ukazywała się nocami na rynku, trzymając w zębach rozpalony do czerwoności talar.

I stąd wzięło się powiedzenie, że oszust i złodziej kradzione przyniesie po śmieci w zębach.

Drewniane wiejskie kościółki

Spotykamy wiele świadectw życia dawnych ludzi, ich pobożności i pracowitości. Jedynym z przejawów dawnej kultury materialnej są stare drewniane kościółki wiejskie, prawdziwe arcydzieła architektury ciesiołki dawnych mistrzów budownictwa ludowego. Swym niepowtarzalnym stylem stanowią o pięknie niejednej miejscowości.

Prosta była konstrukcja takich kościołków. Najniższe belki ciosano z mocnego drzewa modrzewiowego i dębu. Na nich układano szerokie bele jodłowe.

Konstrukcja była przeważnie zrębowa z belkami leżącymi jedna na drugiej. W narożnikach belki były łączone różnorodnymi zacięciami, w tak zwany „rybi” albo „jaskółczy ogon”. Kościółek taki składał się przeważnie z trzech części: prezbiterium, szerokiej nawy głównej oraz wieży, pod którą umieszczano kruchtę.

Wieża miała zazwyczaj inną konstrukcję, gdyż była wsparta w każdym z czterech rogów na wysokich słupach, połączonych poprzecznymi i ukośnymi belkami, tzw. „krzyżami i mieczami”. W całej konstrukcji nie używano do łączenia gwoździ, lecz drewnianych kółków.

Kościółki nakrywano dachem gontowym, pośrodku którego wznosiła się wieżyczka. Dachy były wysokie i strome, by zimą śnieg prędzej mógł się zsunąć i nie stanowił zagrożenia dla budowli.

Dawne, drewniane kościółki kryją w swym wnętrzu bogactwo rzeźb, obrazów i malowideł na ścianach. Wszystko to odznacza się prostotą w strukturze i formie, lecz często zawiera cenne walory swoistego ludowego artystycznego wiejskich świątkarzy, którzy chcieli wyrazić w ten sposób swą wiarę (Siemień, Rudno, Radcze, Kodeniec, Paszenki).

Niepowtarzalne w swym pięknie są też stare unickie cerkiewki rozsiane po wschodnich terenach kraju (m.in. Horostyta).

Dzisiaj stare, ciasne i małe kościółki nie zaspakają potrzeb wiernych tej czy innej parafii, która musi budować nowy funkcjonalny obiekt sakralny na miarę czasów.

Trzeba jednak pamiętać o tych starych budowlach, konserwować je, zabezpieczać, chronić przed złymi ludźmi i przed ogniem, by jak najdłużej cieszyły wszystkich swym pięknem.

Lechostaw Płowaś

Zbrodnia hitlerowska we wsi Rudno

Dzień 30 maja 1940 roku był tragicznym dniem dla mieszkańców Rudna, wsi położonej w większej części wzdłuż drogi Parczew-Międzyrzec Podlaski. Wczesnym rankiem wjechały do Rudna dwa niemieckie samochody ciężarowe. Jeden zatrzymał się na początku wsi (od strony Parczewa), a drugi pojechał na jej koniec (od strony Komarówki Podlaskiej). Z samochodów wysiadło po kilku Niemców, którzy „prowadzili łapankę” w poszczególnych domach i pędzili schwytych mężczyzn w kierunku kościoła, znajdującego się w środku wsi. Samochody zaś pojechały dalej, również w kierunku kościoła, zatrzymując się co kilkaset metrów. Wysiadło z nich po czterech Niemców, dwóch szło w stronę pól (zachód), a dwóch w stronę łąk (wschód). W ten sposób Niemcy chcieli uniemożliwić ucieczkę ze wsi. Zastrzelili wówczas ukrywającego się w zbożu Józefa Robaka z Rudna.

Mieszkańcy wsi Rudno zaskoczeni nagłym pojawieniem się Niemców, sądzili, że to łapanka „na roboty do Niemiec”. Jednakże zachowanie Niemców i ich wypowiedzi wskazywały na coś zupełnie innego. Np. Karola Masłowskiego zastali pracującego w stodole. Gdy usiłował tłumaczyć się – sądząc, iż chcą go wywieźć na roboty – że jest jedynym mężczyzną w gospodarstwie, został uderzony przez jednego z Niemców kolbą karabinu. Z jego gospodarstwa zabrano pieniądze oraz nowy rower. W odpowiedzi na prośbę Masłowskiego, by zostawili rower, Niemiec odpowiedział: „Już ty na tym rowerze jeździł nie będziesz”.

Schwytych mężczyzn (około 200 – najmłodszy miał 16 lat a najstarszy ponad 70) zgromadzono na placu przed szkołą, naprzeciw kościoła. Kazano im usiąść na ziemi. Niemcy (było ich ok. 90 w czarnych mundurach, wśród nich „dwóch oficerów z trupiami czaszkami na czapkach”) trzymając broń gotowa do strzału, otoczyli siedzących mężczyzn.

Ze szkoły wyprowadzili dwóch nauczycieli, którzy w tym czasie prowadzili lekcje: kierownika szkoły Antoniego Zagańczyka i Tomasza Kowaluka. Ich także dołączono do schwytych mężczyzn.

Dwaj oficerowie w towarzystwie kilku Niemców udali się na plebanie, znajdując się tuż za kościołem. Ksiądz Roman Ryczkowski, proboszcz parafii Rudno; wrócił właśnie z kościoła po odprawieniu o godz. 8.00 Mszy Św. z procesją, jako że w tym dniu (czwartek) kończyła się okta-

wa Bożego Ciała. Oficer dowodzący akcją polecił odprowadzić księdza do grupy schwytych mężczyzn. Na plebanii Niemcy kazali sobie podać śniadanie, a następnie wypili wino mszalne. Na prośbę, by nie pili wina mszalnego, oficer oświadczył: „Już ten bandyta nie będzie pił więcej wina”.

W tym czasie wokół spędzonych na plac mężczyzn, zebrało się sporo kobiet, które przyniosły żywność oraz odzież, przekonane, że mężczyźni zostaną wywiezieni na roboty do Niemiec. Niemcy nie pozwalali wręczać ani żywności, ani odzieży, mówiąc, „że to będzie tym bandytom zupełnie niepotrzebne”.

Niemcy „długo trzymali ludzi”, aż jeden z hitlerowców przyjechał na koniu (prawdopodobnie jeździł do Parczewa oddalonego o 12 km). Wówczas kazano wszystkim wstać, odrzucić żywność oraz cieplejszą odzież, założyć ręce na kark i popędzono ich biegiem przez wieś do gościńca Jabłoń – Radzyń Podlaski, a następnie gościńcem w stronę odległego ok. 2 km lasu. Gdy upadł najstarszy z pędzonych mężczyzn oficer dowodzący ekspedycją polecił wszystkim zatrzymać się. Do lasu pozostało jeszcze około 0,5 km.

W tym właśnie miejscu nastąpiła „wybiórka”. Spośród gromady prawie dwustu mężczyzn Niemcy wytypowali 50 osób. Po stwierdzeniu, że wśród schwytych, nie ma ani wójta, ani sołtysa, ich funkcje z rozkazu Niemców miał spełniać ks. Roman Ryczkowski. Zażądano od niego, by wskazał „podejrzanych”, na co ksiądz oświadczył, że takich we wsi nie ma. Następnie podzielono zgromadzonych mężczyzn na trzy grupy. Najpierw oddzielono grupę mężczyzn w wieku poniżej 18 lat i grupę powyżej 50 lat – po „przesłuchaniu”, w czasie którego starszych pytano o synów, gdzie są, co robią itp., zwolniono, z wyjątkiem kilku (np. Antoniego Denisiuka, lat 62), którzy ze względu na sposób tłumaczenia się, wydali się Niemcom „podejrzani”. Zwolnionym kazano biec do wsi, nie oglądając się. Z pozostałych utworzono grupę główną – 50 osób oraz grupę „zapasową” liczącą ok. 30 mężczyzn. Podczas tej „selekcji” ks. Roman Ryczkowski starał się pomóc „przesłuchiwanym” i potwierdzał wszystkie ich tłumaczenia. Według relacji Karola Masłowskiego, „ksiądz był błądy”, a w czasie pędzenia mężczyzn pod las powiedział: „Panie Masłowski! Koniec z nami!”.

dokoczenie na str. 10

Zbrodnia hitlerowska we wsi Rudno

dokroczenie ze str. 9

Następnie oficer niemiecki pojechał samochodem do lasu. Jak się później okazało po to, by sprawdzić przygotowane miejsce egzekucji. Niemcy wybrali leśną polanę w pobliżu folwarku Planta.

Szpadlami i łopatami zabranymi z Rudna pogłębili dół, z którego dawniej mieszkańcy okolicznych wsi wydobywali piasek do celów budowlanych i gospodarczych. Po powrocie z lasu niemiecki komendant zaczął jeszcze raz liczyć ową pięćdziesięcioosobową grupę, dokonując przy tym kilku zmian. M. in. zwolnił jednego z tej grupy, Wiktora Pajdosza, który na kolanach błagał o zwolnienie, tłumacząc, iż ma małe dzieci. Był on jednym z ostatnich uwolnionych. Po kilkakrotnym, dokładnym przeliczeniu grupy włączono do niej ks. Romana Ryczkowskiego. Pozostałym z grupy „zapasowej”, Niemcy kazali biec do wsi, przykazując by nie oglądali się. W grupie pięćdziesięciu mężczyzn było kilku Żydów – mieszkańców Warszawy, którzy zamieszkiwali w Rudnie od początku wojny oraz kilku mieszkańców z sąsiednich wsi.

Trudno sobie wyobrazić co wówczas działo się w Rudnie, zwłaszcza w rodzinach pomordowanych. Nikt nie ocalał, wszyscy zginęli.

Do końca wojny Niemcy nie pozwolili na przeniesienie ciał pomordowanych na cmentarz parafialny. Ekshumacji dokonano dopiero w 1945 roku. Ciała leżały w dwóch warstwach przysypanych ziemią. Rozpoznano jedynie ciało księdza, leżące na wierzchu górnej warstwy pomordowanych, gdyż był ubrany w sutannę, płaszcz, kapelusz zatknięty za płaszcz, w kieszeni miał okulary, na ręku zegarek. Ciała przewieziono na cmentarz parafialny i pochowano we wspólnym grobie, a w miejscu egzekucji postawiono drewniany krzyż. Na wspólnym grobie, znajdującym się niedaleko bramy wejściowej na cmentarz, postawiono duży pomnik: w środku na podwyższeniu biała postać Chrystusa z rozłożonymi rękoma i z sercem na piersi, po obu stronach Chrystusa stoi dwoje dzieci, za dziećmi, z jednej strony klęczy większa dziewczyna, a z drugiej matka z dzieckiem na ręku, a na mogile klęcząca przed Chrystusem postać księdza ubranego w komżę, ze stulą na ramionach. Na postumencie pomnika umieszczono pamiątkową tablicę z nazwiskami osób pomordowanych.

Oprac. na podst. art.
ks. R. Karwackiego

SzOK w szkole

Reforma systemu oświaty oraz przemiany społeczne i gospodarcze w kraju nałożyły na szkoły nowe zadania związane z przygotowaniem uczniów do planowania trafnej ścieżki edukacyjnej i racjonalnego rozwoju zawodowego. Szkoły, aby sprostać tym wyzwaniom będą zobligowane do tworzenia w niedalekiej przyszłości systemu poradnictwa zawodowego. Należy dodać, że szkoły w krajach Unii Europejskiej zatrudniają doradców zawodowych.

Wychodząc naprzeciw tym zagadnieniom Instytut Edukacyjny Perspektywy rozpoczął ogólnopolską akcję tworzenia SzOK-ów, czyli Szkolnych Ośrodków Kariery. Do tej akcji przystąpił Zespół Szkół Rolniczych im. A. Zamoyskiego w Jabłoni. Po spełnieniu określonych warunków w grudniu 2002 r. otrzymaliśmy stosowny Certyfikat z nr 58.

Otrzymany Certyfikat umożliwia realizację zajęć w ramach Szkolnego Ośrodka Kariery. W zajęciach uczestniczą uczniowie klas V i IV Technikum oraz klasy III Zasadniczej Szkoły Zawodowej.

SzOK to miejsce gdzie uczniowie zdobywają wiedzę i umiejętności niezbędne do znalezienia swego miejsca na drodze kariery zawodowej, poznają zasady rządzące rynkiem pracy, podstawy prawa pracy i sposoby poszukiwania pracy.

Aby dokładnie poznać lokalny rynek pracy planujemy nawiązać współpracę z Powiatowym Urzędem Pracy w Parczewie i zwiedzić wiodące zakłady na terenie powiatu parczewskiego.

Zadaniem Szkolnego Ośrodka Kariery jest również tworzenie bazy danych o miejscu i kierunkach dalszego kształcenia, o zawodach i zmianach zachodzących na ryn-

kach pracy. Te zasoby gromadzone są w bibliotece szkolnej, w czytelnicy utworzony został dział pt. „Informacja zawodowa”. Aby realizować zadania związane z planowaniem dalszej ścieżki edukacyjnej uczniów zorganizowałam wyjazd na Międzynarodowy Salon Edukacyjny. Dzięki sponsorom uczniowie klas maturalnych i przedmaturalnych w dniu 28 II 2003 mogli wyjechać do Warszawy, aby zapoznać się z pełną ofertą edukacyjną Wyższych Uczelni. Prezentujące się uczelnie wyposażyły wszyst-

kich zainteresowanych w materiały informacyjne o kierunkach i warunkach studiowania. Wróciliśmy obciążeni folderami, ulotkami i różnymi gadżetami. Zdobyte materiały wzbogaciły naszą bazę informacyjną i będą do dyspozycji tych uczniów, którzy nie mogli wyjechać do Warszawy (ograniczona ilość miejsc w autokarze).

Udział w targach edukacyjnych wykorzystałam również na zajęciach edukacyjnych

z marketingu. Uczniowie bez problemów omówili działania marketingowe szkół wyższych, uświadomili sobie, że byli traktowani jako potencjalni odbiorcy oferowanych produktów, jakimi są usługi edukacyjne. Była to upogładowiona lekcja na temat marketingu oświatowego.

Organizatorzy Salonu Edukacyjnego zatroszczyli się również o nauczycieli. Wspólnie z dwiema koleżankami ze szkoły Stanisławą Kopyś i Jadwigą Jaroszkiewicz uczestniczyłam w seminarium na temat „SzOK w mojej szkole”. Seminarium służyło też dyskusji i wymianie doświadczeń między szkołami.

Krystyna Trojanowska
Opiekun SzOK



C E R T Y F I K A T

Instytut Edukacyjny "Perspektywy"

poświadczam niniejszym, że

Zespół Szkół Rolniczych
im. A. Zamoyskiego
w Jabłoni

ul. Zamoyskiego 4
21-205 Jabłoń

przystąpił do udziału i realizacji:

Szkolnego Ośrodka Kariery

Niniejszy Certyfikat jest ważny do 2003-12-31
Nr ewidencyjny certyfikatu: 0912 05R SzOK

Warszawa dnia 2002-12-31

Instytut Edukacyjny

Perspektywy

00 511 Warszawa ul. Nowogrodzka 31, tel. 526-58-62; 622-64 20 fax 679 16-17

Dyrektor Instytutu

Wojciech Krut

Wojciech Krut

Turniej piłkarski w Milanowie

W dniu 10 sierpnia br. na stadionie Ludowego Klubu Sportowego w Milanowie odbył się turniej piłki nożnej drużyn 8-mio osobowych o PUCHR SAMORZĄDOWCÓW MILANOWA.

Turniej otworzył Wójt Gminy Milanów Marek Siuciak witając przybyłe drużyny oraz wszystkich sympatyków piłki nożnej. Do turnieju zgłosiło się 5 drużyn: „WODNIK” Siemień, „DĄB” Dębowa Kłoda, LZS Wołyń, „DEKAL” Lubartów i gospodarz LKS Milanów. W rozegranych dziesięciu meczach padały następujące wyniki:

LKS Milanów – LZS Wołyń - 6:1; „DĄB” Dębowa Kłoda – DEKAL Lubartów - 0:2; „WODNIK” Siemień - LZS Wołyń - 5:0; LKS Milanów – DEKAL Lubartów - 4:0; „WODNIK” Siemień – „DĄB” Dębowa Kłoda - 0:0; „DEKAL” Lubartów – LZS Wołyń - 3:1; LKS Milanów – „WODNIK” Siemień - 5:1; „DĄB” Dębowa Kłoda – LZS Wołyń - 3:1; „WODNIK” Siemień – DEKAL Lubartów - 1:1; LKS Milanów – „DĄB” Dębowa Kłoda - 0:0.

Królem strzelców został zawodnik LKS Milanów Michał Antoniuk zdobywając 6 bramek w turnieju a najlepszym bramkarzem także zawodnik LKS Karol Parulski, wpuszczając tylko 2 bramki w rozegranych czterech meczach. Zwycięzcom pamiątko-

we puchary, statuetki i dyplomy wręczyli Wójt Gminy, Przewodniczący Rady Gminy i Radni Milanowa. W turnieju wzięło udział ponad 70 zawodników, którym kibicowało przeszło 150 osób. Pamiątkowe puchary, statuetki i poczęstunek dla zawodników ufundowali Radni Milanowa: Maria Tymosiewicz, Dariusz Dudziński, Janusz Leszcz, Antoni Piwowarczuk.

LKS Milanów składa serdeczne podziękowania samorządowcom za pomoc w organizacji turnieju.

J.P.

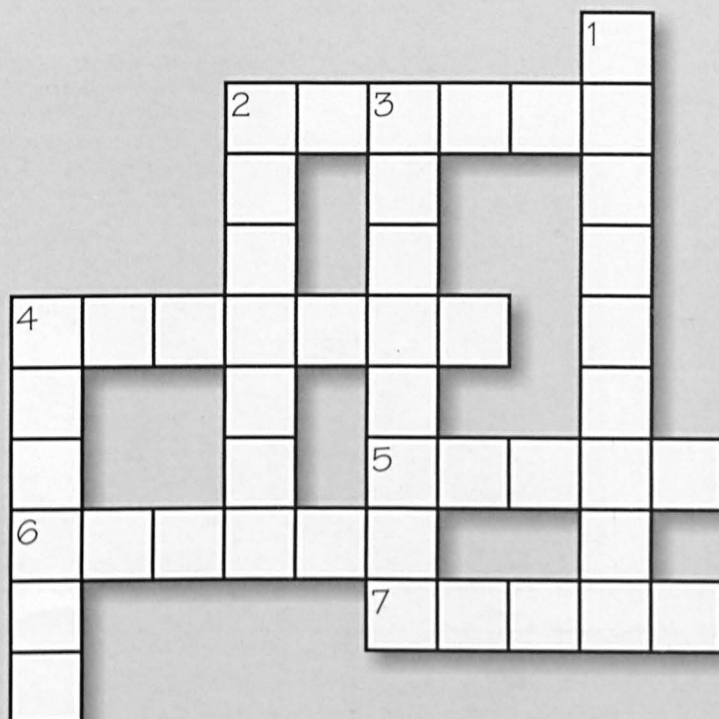
Końcowa klasyfikacja turnieju przedstawia się następująco:

I. LKS Milanów	10 pkt	15:2
II. „DEKAL” Lubartów	7 pkt	6:6
III. „WODNIK” Siemień	5 pkt	7:6
IV. „DĄB” Dębowa Kłoda	5 pkt	3:3
V. LZS Wołyń	0 pkt	3:17

Uczestnicy turnieju piłkarskiego podczas zakończenia imprezy w Milanowie



Kącik szaradziarski nr 9 (17)



Krzyżówka

Rozwiązanie krzyżówki prosimy nadsyłać do dnia 30.09.2003 r. na adres redakcji: 21-200 Parczew, ul. Żabia 24 wyłącznie na kartkach pocztowych z dopiskiem „Krzyżówka”. Za prawidłowe rozwiązanie wylosowana zostanie nagroda książkowa. Nagroda do odebrania w redakcji. N.J.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 7 (15) – Poziomo: Kolano, wołanie, łąwa, korale, chwyt, Pionowo: podstawka, koparka, leniwiec, wulkan.

Nagrodę książkową wylosowała Józefa Dorosz, Zacisze 1, 21-230 Sosnowica.

POZIOMO:

- dopływ Wisły
- miasto – ośrodek ceramiczny
- miasto z nadajnikiem PR
- śpiewający ptak
- drzewo liściaste

PIONOWO:

- Św. patron Litwy
- miasto na Polesiu Zach.
- miejsowość o charakterze wypoczynkowym
- może być uciskowa

W obiektywie



Uczestnicy II Pleneru Rzeźbiarskiego w Jabloniu – „portret rodzinny”



Uczestnicy warsztatów teatralnych w Podewórzcu mieli okazję odwiedzić Jabłoń i poznać pracę artystów-amatorów, uczestników pleneru



Kościół w Jabloniu zbudowany w latach 1904-05 przez Tomasza Zamoyskiego, będzie jednym z miejsc uroczystych obchodów 500-lecia Jabłonia zaplanowanych na miesiąc wrzesień br.

Podczas tegorocznych wakacji wielu turystów odwiedziło tereny Poleskiego Parku Narodowego. N.z. uczestnicy wycieczki ścieżką edukacyjną PPN.



Wydawca:
Zespół redakcyjny:

Adres redakcji:

Druk:

Parczewskie Stowarzyszenie Twórców i Animatorów Kultury w Parczewie.
Mariola Czarnacka, Stanisław Jadczyk /redaktor naczelny/, Jan Najs,
Apolinary Nosalski, Bogumiła Sarnowska, Lechosław Płowaś.
21-200 Parczew, ul. Żabia 24, tel. /0-83/ 355-15-76; e-mail: oswiata@parczew.pl

Materiałów redakcyjnych i nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Zakład Poligraficzny „AWA-Druk” Radzyń Podlaski, ul. Dąbrowszczaków 4a, tel/fax (083) 352-25-91

